

Tomasz Terlikowski: Szukając po omacku modelu pokonstantyńskiego

Christianitas – w wymiarze nie tylko religijnym, ale też kulturowym i politycznym – przestała istnieć. Model relacji między chrześcijańskim przynajmniej z kultury państwem a Kościołem ukształtowany przez wieki po Konstantynie – odszedł więc już w przeszłość. To wymaga odpowiedzi na pytanie, jak obecnie wyglądać mają relacje między państwem a Kościołem – pisze Tomasz Terlikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Co po Konstantynie?”.

Diagnoza, od której zaczynam ten tekst nie jest – i mam tego świadomość – bezdyskusyjna. Nie brakuje poważnych analityków współczesności, którzy się z nią nie zgadzają, a przynajmniej widzę możliwość odwrócenia sytuacji, odbudowy jakiejś formy chrześcijańskich społeczeństw, a co za tym idzie wcześniejszego (choć oczywiście zmodyfikowanego) modelu relacji państwo-Kościół.

Najważniejszych z nich jest, jak się zdaje, Joseph Ratzinger, który analizując głęboki kryzys Europy wskazywał, że jedynym wyjściem z niego pozostaje przyjęcie swoistego, społecznego zakładu Pascala. „Należałoby więc odwrócić aksjomat oświecenia i powiedzieć: także ten, kto nie potrafi znaleźć drogi akceptacji istnienia Boga, powinien przynajmniej starać się tak żyć i tak ukierunkować swoje życie, jakby Bóg istniał (...). Jest to rada, którą już Pascal dawał niewierzącym przyjaciółom, którzy nie wierzą. Ja również chciałbym jej udzielić moim

przyjaciołom, którzy nie wierzą. W ten sposób nikt nie zostałby ograniczany w swojej wolności, ale wszystkie nasze sprawy znalazłyby oparcie i kryterium, których bardzo potrzebują” – wskazywał kard. Ratzinger w będącej zapisem jednego z ostatnich wystąpień przed wyborem na Stolicę Apostolską książce „Europa Benedykta w kryzysie kultur”. Co miałyby to oznaczać w praktyce społecznej? Jak się zdaje myśl Ratzingera można zinterpretować w następujący sposób: jeśli Europa ma przetrwać, jej politycy, prawodawcy i zwyczajni obywatele muszą działać tak, jakby Bóg istniał, a chrześcijaństwo było religią prawdziwą. I nie ma tu znaczenia ich osobista wiara lub jej brak, liczy się działanie, które – jeśli nie będzie wyrastało z jakiejś konkretnej doktryny rozumienia świata i człowieka, to stanie się czystym irracjonalizmem. Jego konsekwencją będzie zaś śmierć Europy w kształcie, jaki znamy.

*Nie brakuje poważnych
analitików współczesności,
którzy się z nią nie zgadzają, a
przynajmniej widzę
możliwość odwrócenia
sytuacji, odbudowy jakiejś
formy chrześcijańskich
społeczeństw*

Swoistą, podjętą nie wprost polemiką z takim myśleniem jest wykład Chantal Delsol „Koniec chrześcijańskiego świata” opublikowany na łamach „Teologii Politycznej”.

Francuska filozofka wskazuje w nim, że

wiele z założeń, które podtrzymywało chrześcijańskie pragnienie odbudowania jakiejś formy *Christianitas* na naszych oczach ujawnia swoją nieprawdziwość. Wiek XXI jest wprawdzie wiekiem religii, ale nie chrześcijaństwa, Europa nadal jest budowana na pewnych założeniach

religijnych, ale są one już głęboko niezgodne z chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo nie zostało więc zastąpione przez pustkę, przez nihilizm, co dawałoby nadzieję na jego triumfalny powrót, ale przez inny system moralno-religijny. „Za upadłym chrześcijaństwem kroczą moralność stoicka, pogaństwo, różne odmiany duchowości azjatyckiej. Taki rozwój został przewidziany przez Nietzschego, gdy ten pisał: „Europejskie Chiny o łagodnie buddyjsko-chrześcijańskich poglądach, w praktyce zaś o savoir-vivre typowym dla epikureizmu” – wskazuje Delsol.

Nie jest również tak – na co zwraca uwagę Delsol – że odejście moralności chrześcijańskiej w przeszłość oznacza rozpad systemów moralnych w ogóle, a ich odseparowanie od religii musi prowadzić do nihilizmu. To swoisty błąd chrześcijańskiej perspektywy, który uniemożliwia nam adekwatne postrzeganie rzeczywistości. „Warto pamiętać, że w społeczeństwach pogańskich religia i moralność są odrębne: religia wymaga ofiar i rytuałów, podczas gdy moralność narzuca władca. Przechodzimy proces rozpoznawania tej właśnie sytuacji: rządzące elity dekretują moralność, wprowadzają prawa, by ją egzekwować, a także najprawdopodobniej usiłują ją zaprowadzić za pomocą inwektyw i ostracyzmu. Nasza moralność jest post-ewangeliczna, ale nic jej już nie wiąże z religią. Panuje w naszych telewizorach, zamieszkuje ogół produkcji kinowych naszych czasów, rządzi w szkołach i na podwórkach, w rodzinach. Kiedy trzeba ją naprostować lub nadać jej odpowiedni kierunek, czynią to elity rządzące. Władcy Europy reprezentują pod tym względem urzędniczy namiot spotkania. Krótko rzecz biorąc, powróciliśmy do sytuacji typowej dla pogaństwa: nasza moralność jest państwowa” – wskazuje francuska filozof. Jej analizę warto zaś uzupełnić o stwierdzenie, że w pewnym sensie współczesna cywilizacja jest hipermoralna, choć niewątpliwie istotne z jej perspektywy są odmienne wartości.

Egzekwowana jest już nie tyle czystość czy wierność, ile brak przemocy; wartością jest nie tyle spójność społeczna, ile wolność i wreszcie status osób chronionych mają nie tyle duchowni, ile mniejszości rozmaitego rodzaju. To nie jest zatem świat, w którym nie ma moralności, ale świat, w którym dominuje odmienna od tradycyjnie chrześcijańskiego aksjologia. Aksjologia, która dodajmy jest egzekwowana przez państwo.

Nie jest tak, że odejście moralności chrześcijańskiej w przeszłość oznacza rozpad systemów moralnych w ogóle, a ich odseparowanie od religii musi prowadzić do nihilizmu

To jest – w pewnym sensie – poważniejsze wyzwanie niż starcie z rzekomym lub prawdziwym nihilizmem. Chrześcijańska teologia, ale także

myśl polityczna ukształtowane są bowiem przez przełom konstantyński, przez współpracę państwa i Kościoła, przez ich budowie na podobnych wartościach. Oczywiście układ ów przez wieki zmieniał się, kształtował, podlegał wypaczeniom, ale ostatecznie zbudowany był na uznaniu, że zarówno państwo jak i Kościół – przy wszystkich różnicach celów - zbudowane są na podobnych fundamentach aksjologicznych, na podobnej – do pewnego stopnia – metafizyce. Rewolucje, a także XX-wieczne totalitaryzmy, odrzuciły wprawdzie te fundamenty, ale one nieustannie – czasem pod złaicyzowanym szyldem praw człowieka czy prawa naturalnego - wracały. Coraz słabsze, coraz mniej znaczące, ale jednak wracały. Bóg w kulturze i polityce, by posłużyć się wyświechtanym frazesem Nietzschego – umierał bardzo, bardzo długo. Teraz jest już jednak martwy. Chrześcijaństwo jako naturalną metafizykę polityki zastąpiły inne systemy, a konkretniej zastępuje powoli dopiero kształtując się model postchrześcijańskiego

neopogaństwa z silnymi elementami kosmicznymi i panteistycznymi, a także z bardzo radykalną, niekiedy wręcz po purytańsku egzekwowaną moralnością.

Czy oba te systemy aksjologiczne – chrześcijański i właśnie się kształtujący – są skazane na starcie? Jak się zdaje jest ono w pewnym sensie nieuniknione. Chrześcijaństwo jest religią uniwersalną, a jej komponent konstantyński wpisał w nie pragnienie imperialne; nowa etyka państwowa, postchrześcijańska i neopogańska jest także z ducha uniwersalistyczna, a choć podkreśla inkluzywność i tolerancję, to odnosi je raczej do innego, na chrześcijaństwo spogląda zaś jako na swoistego poprzednika, którego – właśnie w imię rozwoju - trzeba wykluczyć, a przynajmniej radykalnie ograniczyć. Zachowując wszystkie możliwe zastrzeżenia można powiedzieć, że chrześcijanie są dla zwolenników współczesnej moralności państwowej tym, czym kiedyś dla chrześcijan byli Żydzi. Z jednej strony jest świadomość chrześcijańskich korzeni, ale z drugiej model rozwoju kulturowego i cywilizacyjnego poszedł w odmiennym kierunku i stąd wrażenie konieczności ograniczenia jego działania, bo stał się on sprzeczny z nowopolożonym fundamentem.

Jak rozwinęła się tamta sytuacja jest powszechnie znane. Judaizm – pod mocnym naciskiem politycznym, ale też o wiele większego dynamizmu misyjnego chrześcijan, i nie bez wpływu utraty świątyni – stracił swój uniwersalistyczny wymiar i został ostatecznie zepchnięty do getta. Pytanie czy to samo czeka współczesnych chrześcijan? Historia – i to jest kwestia oczywista - nigdy nie powtarza się dwa razy w ten sam sposób, chrześcijaństwo ma wpisane w swoje DNA zarówno misyjność, jak i uniwersalizm i nie sposób wyobrazić sobie je bez nich. Wszystko wskazuje na poszerzanie się pola konfliktów i większą -

Problemem będzie nie to, że państwo zrezygnuje z religii i religijności, że pograży się w nihilizmie, na który odpowiedzią będzie chrześcijaństwo, ale to, że państwo zbudowało sobie nowy system religijny, który zaspokaja obecne potrzeby społeczeństw

związaną nie tylko z siłą państwa, ale także z dominującą mocą pop i globalnej kultury – siłą nowego modelu etyczno-moralnego, który będzie próbował ograniczać przestrzeń głoszenia niezgodnych ze swoimi założeniami zasad chrześcijańskich. To się zresztą już do

pewnego stopnia dzieje, gdy Francja zakazuje propagowania postaw pro life, a niemiecki sąd skazuje ks. Dariusza Oko za tekst dotyczący homolobby. I nic nie wskazuje na to, by w dalszej przyszłości miało być inaczej czy lepiej. Proces zmiany i jej wymuszania będzie się raczej pogłębiał. Męczeństwo jednak – i to też jest istotna zmiana – nie ma zasadniczo w naszych czasach tradycyjnego charakteru. Grzywna to nie to samo, co ukrzyżowanie, a coraz częściej wrogość zastępowana jest przez całkowitą obojętność wobec przesłania chrześcijańskiego. „Nowa religijność” coraz mniej potrzebuje chrześcijaństwa i staje się wobec niego coraz bardziej obojętna. Odpowiedzi jakich ono udziela przestają być potrzebne, a w części uznawane są za wrogie moralności, co także wyklucza je (niekiedy administracyjnie) z debaty. I to jest obecnie główne wyzwanie, z jakim nie tylko w wymiarze duszpasterskim, ale i politycznym, przyjdzie się zmierzyć chrześcijaństwu, nowej teologii.

Problemem będzie więc nie tyle to, że państwo zrezygnuje z religii i religijności, że pograży się w nihilizmie, na który odpowiedzią będzie chrześcijaństwo, ale to, że państwo zbudowało sobie nowy system religijny, który zaspokaja obecne potrzeby społeczeństw (możemy oczywiście wskazywać, że nie w wystarczającym stopniu, że nieadekwatnie i gorzej niż robiłoby to chrześcijaństwo) i to w stopniu takim, że przekaz chrześcijański przestaje być potrzebny. W tej nowej sytuacji – dotyczącej zresztą na tym etapie głównie Zachodu – chrześcijańska teologia polityki będzie musiała szukać nowych rozwiązań, nowego myślenia, a politycy czy liderzy opinii nowych metod obrony praw chrześcijan czy choćby zachowania możliwości działania. I nie wydaje się, by model samozepchnięcia go getta, który promuje obecnie choćby Rod Dreher był rzeczywiście najlepszym i najbardziej skutecznym. Mnie bliższym wydaje się ponowne przemyślenie na nowo nauczania św. Pawła z 13 rozdziału Listu do Rzymian, nielicznych wypowiedzi Jezusa na ten temat z Ewangelii i aluzji św. Piotra. Jeśli ma być ono skuteczne warto zastosować do tego przemyślenia swoistej „redukcji duszpasterskiej”, czyli wzięcia w nawias tego, co przez wieki na ten temat myślano. Nie po to, by to odrzucić, ale by spróbować zmierzyć się z rzeczywistością samą, bez ideologicznych czy nawet teologicznych okularów.

Tomasz Terlikowski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego